

Ukryta strona magii

Rozdział II — Bunt marionetek

Autor: OneTwo

Korekta: Karlik

[Steampunk][Political][Adventure]

Księżniczka po męczącym dniu poleciała do Canterlot. Horyzont nad stolicą krainy był niezwykle malowniczy. Niewysokie, bajecznie pomalowane kamienice dominowały w mieście, tworząc piękną układankę widoczną z lotu ptaka. Miejskowa arystokracja szczyła się tym, że nie zbudowała w mieście żadnej fabryki. Czyste powietrze wolne od zanieczyszczeń było znakiem rozpoznawczym Canterlot. Na drugim biegunie znajdował się Manehattan, w którym znajdowały się setki zakładów przemysłowych. Twilight potrafiła z oddali dostrzec smog unoszący się nad tym zakątkiem Equestrii.

O ile w powietrzu nie natrafiła na żadne turbulencje, które zakłóciłyby podróż, to na głównym placu czekała ją niespodzianka. Przed reprezentatywnym skrawkiem stolicy Equestrii odbywała się liczna demonstracja, która wypełniała szczelnie rynek miejski. Okrzyki wygłaszane przez manifestantów były dobrze słyszane z wysokości. Protestowali starzy i młodzi. Protestowali biedni i bogaci. Protestowały klacze i ogiery. Wszystkich łączył jeden cel.

W tłumie kucy Twilight zauważyła wspaniale ubraną klacz. Rarity pojawiła się na manifestacji, chociaż stała z boku placu, dystansując się od innych.

— Przyjaźnią pokonamy Windigos! — krzyknęli manifestanci.

— Witaj, Rarity. — Przyjaciółki się przytuliły. — Co się tutaj dzieje?

— To nie widzisz, kochana? Protestujemy w imieniu zdrowej i nieskażonej Equestrii. Protestujemy przeciwko globalnemu oziębieniu!

Księżniczka błyskawicznie przypomniała sobie prace naukowców z Uniwersytetu Canterlot. Ich badania dotyczyły związku między spalinami powstałymi z węgla a globalnymi zmianami klimatu. Wspomniana publikacja wywołała burzę na uczelniach w

całej Equestrii. Według załączonej analizy duże ilości dymu, które przedostawały się do atmosfery, zatrzymywały promienie słoneczne. Skutki mogły być opłakane! Temperatura w całej krainie spadłaby w przeciągu najbliższych kilku lat o cztery stopnie! To doprowadziłoby katastrofy ekologicznej, rolniczej, wymarcia niezliczonych gatunków zwierząt, o ile ciężki przemysł nadal rozwijałby się w tak dynamicznym tempie.

Co prawda część środowisk skrytykowała badania jako bezpodstawne. Do najzagorzalszych przeciwników tej teorii należał ogier, który usprawnił silnik parowy — profesor Greenapple. Wskazywał on, że powodem średniego ochłodzenia temperatury Equestrii o niecałe pół stopnia w przeciągu ostatnich lat była zbyt niska aktywność Słońca. Twierdził on, że księżniczka powinna lepiej wywiązywać się ze swych obowiązków! Część kucy uznała go za wariata, a jego szaleństwo tłumaczyła podeszłym wiekiem. Niewątpliwie należał on do najwybitniejszych umysłów ścisłych, jednak odszedł ze świata żywych dwa lata temu. W jego pogrzebie uczestniczyło tysiące mieszkańców Manehattanu, ponieważ wraz z Filthy Richem zbudował podwaliny rewolucji przemysłowej, doprowadzając miasto do niespotykanego dobrobytu.

Niestety, każda strona bez refleksji przyjmowała za pewnik zdanie odpowiednich naukowców. Nic porozumienia z każdym dniem jedynie się oddalała. Lobby przedsiębiorcze nie chciało zakładać coraz to bardziej kosztownych filtrów powietrza, co podniosłoby ich i tak ogromne koszty produkcji, a ekolodzy zazwyczaj nie chcieli słyszeć o kompromisach z trucicielami.

— Rarity, chcę ci powiedzieć, że z każdym dniem jestem coraz bardziej zmęczona tą polityką — wspomniała zrezygnowana Twilight.

— Dokładnie, czasem tęsknię za czasami sprzed rewolucji przemysłowej. Wcześniej wszystko wydawało się prostsze.

— Tak, pamiętasz, jak podróżowałyśmy po Equestrii, rozwiązując problemy przyjaźni? Zwiedziliśmy wtedy wzdłuż i wszerz całą krainę! — mówiła księżniczka z drobną ekscytacją.

— Oczywiście! To wspaniałe lata młodości! Teraz wszystko okazuje się trudniejsze. Wyobrażasz sobie, że muszę zamknąć butik w Manehattan, ponieważ nikt już nie chce tam kupować z gracją szytych wyrobów? — żaliła się.

— Jak to, Rarity, przecież twoimi wyrobami wszyscy się zachwycali?

— Widocznie już nie wszyscy... — Klacz wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać. — Te przeklęte maszyny też potrafią szyc, tylko że bez żadnej duszy! To wygląda po prostu paskudnie! To najokropniejsza rzecz na świecie! — Histeria się rozpoczęła. Twilight podpierała ryczącą klacz.

— Teraz, szanowne klacze i ogiery! — zachęcał głos męski z głównej sceny na placu. Skupiał uwagę tłumu. — Chciałbym teraz na scenę zaprosić postać wystrzałową! Taką, która bije wszelkie możliwe rekordy i chętnie pobije również Windigos! Przed państwem liderka akademii Wonderbolts: Rainbow Dash! — Po placu rozeszła się wrzawa. Przed chwilę skandowano wielokrotnie to imię jak na koncercie. Celebrytka wleciała na scenę, pozostawiając za sobą tęczową smugę. Sportsmenka ubrała się w odjazdowy niebieski kostium, podkreślający przynależność do organizacji.

— Witajcie wszyscy, którzy nie boją się duchów! — zaśmiała się zadziornie klacz. — Słuchajcie! Musimy stawić im czoła! Może są niewidzialne i ukrywają się pod ciemnym dymem jak tchórze, jednak nie oznacza to, że nie możemy ich pokonać! Bądźmy lojalni wobec księżniczek, które robią wszystko, by powstrzymać katastrofę. Musimy im jednak pomóc! Mówmy wszystkim o zmianach klimatu, z czego one wynikają, bądźmy przykładem dla innych! Walczmy z ignorancją kucy na każdym kroku! — przełknęła ślinę. — Wróg czyha. Chce nam sprzedać chwilowy luksus za cenę wiecznego lodu. Będąc razem, naszą przyjaźnią, naszym zaangażowaniem pokonamy Windigos! — Zakończyła mowę, pozując do zdjęć.

— Rainbow! Rainbow! — krzyczeli demonstranci.

Księżniczka Przyjaźni nie czuła podobnej ekscytacji przemówieniem, co reszta tłumu. Owszem, Twilight zawsze wspierała przyrodę, jednak brakowało w tym wszystkim szacunku dla drugiej strony sporu. Nieco przybita, udała się na spotkanie z władczyniami Equestrii.

Sala królewska w zamku Canterlot stanowiła wyjątkowo piękne miejsce spotkań. Niezwykle przestronne pomieszczenia wyłożone marmurem najwyższej jakości, złożone poręcze i wspinałe czerwone dywany. Pałac godny czterech najważniejszych istot w Equestrii, które, zamknięte za masywnymi, zdobionymi klejnotami drzwiami, debatowały o

najważniejszych sprawach krainy. Księżniczki musiały się tylko odpowiednio uściskać przed podjęciem istotniejszych tematów, a jeszcze dochodziły przyjacielskie pogaduszki.

Cadance nieco się żaliła, że jej córeczka Flurry Heart dorosła. Stała się nastoletnią klaczą. Niestety strasznie kapryśną. Cóż to trudny wiek, kiedy buzowały hormony. Może brakowało jej obowiązków? Musiała się tylko ładnie uśmiechać i wiwatować na przeróżnych uroczystościach w Kryształowym Królestwie. Młoda, piękna, czuła się bardzo swobodnie. Uwielbiała chodzić na imprezy, imponowało jej to, że zawsze stanowiła centrum zainteresowania niezliczonych ogierów. A że mamusia się martwiła? W dodatku jej mąż, Shining Armor, nie był tak zwawy jak kiedyś. Wiek robił swoje, ale tak ogółem dobrze się układało. Te wszystkie problemy wkrótce miną, zawsze znajdowało się jakieś rozwiązanie. Taki ton płynął od władczyni północnej prowincji.

— Myślę, że to już odpowiedni moment, aby rozpocząć kolejne spotkanie królewskiej rady — rozpoczęła Celestia. — Jest kwestia, nad którą bardzo długo rozmawialiśmy z moją kochaną siostrą. Uważamy, że powierzyłyśmy zbyt dużą odpowiedzialność w kopytka kucyków.

— Co macie na myśli? — spytała księżniczka Twilight.

— Myślimy, że decyzje w kwestii wyboru burmistrzów miast dokonywane przez ludność są tylko zagrożeniem dla harmonii Equestrii — odpowiedziała władczyni słońca.

— To kwestia związana z przemysłem i oziębieniem klimatu — mówiła księżniczka Luna. — Jesteśmy świadkami, jak rośnie nieporozumienie, a nawet nienawiść między obiema stronami konfliktu. Windigos nie są potworami, które pojawiają się w pełnej okazałości. Są duchami, które przenikają do świata i działają z ukrycia, by nas poróżnić. One tylko czekają na okazję, by spowić Equestrię wiecznym lodem! — W jej oczach widoczny był niepokój.

— Obawiam się, że moja kochana siostra ma rację. Według legend jedynym sposobem na ich pokonanie jest złączenie się w szacunku do siebie i przyrody. Chciałabym pokazać wam sen, jakiego niedawno doświadczyłam. — Róg Pani Słońca zaświecił blaskiem, który utworzył niepokojący żywy obraz.

Mała klacz opatulona starymi szmatami trzęsła się z zimna. Brzuch burczał, a całą okolicę spowił biały śnieg. Starła się przedzierać przez lodowaty puch, by znaleźć

jakiegokolwiek źdźbło trawy. Niestety, lód zakrył całe życie w Equestrii. Wędrowała sama, zdesperowana, przerażona.

W okolicy znalazła zniszczony budynek z palonej cegły z wielkim kominem, który nieprzerwanie wypuszczał czarny jak smoła dym. Zanikły nieliczne promienie słoneczne. Chmury z zanieczyszczeń przykryły słońce, uniemożliwiając przedostanie się życiodajnego ciepła.

Na nieboskłonie pojawiły się trzy ledwo dostrzegalne sylwetki.

Przerażenie, krzyk rozpacz, to ostatnie urywki koszmaru.

Twilight i księżniczkę Cadance przechodziły dreszcze, jakby faktycznie uczestniczyły w wydarzeniu.

— Wspólnie z siostrą rozmawialiśmy o tym śnie, chociaż to bardziej przestroga, co może się zdarzyć w przeszłości, jeśli nie podejmiemy żadnych działań — powiedziała Luna.

— Ale co możemy zrobić? — zapytała poddenerwowana Twilight.

— Myślę, że odpowiedź możemy znaleźć w Kryształowym Królestwie — rozpoczęła wywód Celestia. — Cadance, chciałabym ci pogratulować skutecznych rządów. W twojej domenie nie ma żadnych fabryk, podobnie jak w Canterlot, a mimo to wszyscy mieszkańcy są szczęśliwi, kierując się zasadami miłości do otaczającego świata. — Bratowa Twilight zarumieniła się. — Tam, gdzie jest silna władza pochodząca od księżniczek, tam problemy ze środowiskiem wydają się nie występować. Doskonale wiem, że to trudna decyzja. Musimy ograniczyć władzę burmistrzów, tak, by byli bardziej wykonawcami naszej woli! To smutna konieczność, która musimy wprowadzić, aby ratować harmonię Equestrii — powiedziała bez emocji. Księżniczki pokiwały zgodnie głowami, z wyjątkiem Twilight, która wpadła w lekkie zakłopotanie.

— Ale czy nie powinniśmy spróbować dojść do porozumienia? Czy nie spowoduje to dalszego wzrostu zagrożenia? Co z moją rolą jako Księżniczki Przyjaźni?

— Rozumiem twoje obawy, Twilight. — Jej dawna mentorka położyła kopytko na jej grzbiecie, uspokajając wierną uczennicę. — Jeśli jednak nie zareagujemy teraz, to sytuacja się jedynie pogorszy. Jeżeli w najbliższym czasie temperatura spadnie o kilka stopni, to skutki będą znacznie tragiczniejsze niż przejściowe niepokoje. — Twilight kiwnęła głową. To

wszystko pokrywało się z pracami naukowców. Celestia zdawała się doskonale rozumieć powagę sytuacji i dokonała ciężkiej decyzji. — Myślę, że twoja rola jako Księżniczki Przyjaźni dobiegła końca, za co jestem ci wdzięczna. Nadszedł czas, byś zajęła się rządzeniem. — Pani Słońca wyczarowała mapę, przedstawiającą całą Equestrię.

— Z północnych rejonów w pobliżu Kryształowego Królestwa przez Ponyville do południowych rubieży krainy będzie rozciągać się twoja domena, z wyłączeniem większych miast. — Celestia podświetliła wiele obszarów, gdzie znajdowało się kilkanaście mniejszych ośrodków oraz niezliczone wsie i nietknięte przez kopyto lasy, góry, równiny. — Podczas twojej wcześniejszej misji przeszedłeś krainę wzdłuż i wszerz, rozwiązując wiele problemów, poznałeś wiele fantastycznych kucyków. Wiem, że przejście do nowej roli będzie z początku trudne, jednak doskonale wiem, że poradzisz sobie z tym zadaniem — dokończyła.

— Ale ja nigdy nie rządziłam, jak miałbym się do tego zabrać? Czy są książki, które by to tłumaczyły? — Kłacz z Ponyville wpadła w lekką panikę.

— Spokojnie, Twilight. — Księżniczka Cadence musiała uspokoić przyjaciółkę. — Dobrze wiesz, że Celestia nigdy nie dałaby ci nowej roli, gdyby nie miała pewności, że dasz radę. — Pani słońca kiwnęła głową. — Zobaczysz, rządzenie nie jest trudne i daje wiele radości. Zawsze możesz poprosić nas o pomoc, gdybyś miała jakiś problem.

— Rozumiem, jednak zupełnie nie wiem, od czego zacząć? — spytała Twilight.

— Możesz zacząć od przerywania wycinki lasu Everfree i przywrócenia opłat miejskich dla fabryk — zaproponowała Pani Nocy.

— Dziękuję, skąd o tym wiesz?

— Dobrze wiem, co cię trapi w nocy i nie daje ci spokoju. — Władczyni z Ponyville musiała przyznać rację, że nękały ją koszmary, a Luna miała do nich pełen dostęp. — Zaangażowanie nas wszystkich jest niezbędne, jeśli chcemy pokonać Windigos. Nie możemy pozwolić na triumf wiecznego lodu, to jest nasz obowiązek jako księżniczek Equestrii!

Twilight kiwnęła głową. Wiedziała, że czeka ją zadanie trudniejsze od pokonania najstraszliwszych antagonistów. Nie mogła dopuścić do ochłodzenia klimatu, ponieważ straciłaby najważniejsze osoby: własne przyjaciółki i rodzinę. W głębi serca nieco żałowała, że nie dało się osiągnąć kompromisu z przedsiębiorcami, jednak nie miała wyjścia. Musiała przyjąć rację Fluttershy, która broniła Ponyville przed wycinką lasu Everfree.

— Jeśli... jeśli tego wymaga się ode mnie jako księżniczki Equestrii, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby powstrzymać Windigos! — Z początku głos Twilight się łamał, jednak później nabrał pewności siebie. Celestia pokiwała głową na znak aprobaty.

— Dobrze, został nam jeszcze jeden ważny punkt pod obrady — zabrała głos Pani Słońca. — Ze względu na rozszerzenie obowiązków Rady Królewskiej i fakt, że na wschodnie wybrzeże w Manehattan nie ma własnej księżniczki, oraz, że na zachodnich krańcach w Las Pegasus również nie istnieje władza bezpośrednio pochodząca z Canterlot, uważam, że koniecznością jest rozszerzenie naszej rady.

— Co masz na myśli? — zapytała zdziwiona Twilight.

— To oznacza, że potrzebujemy więcej księżniczek, aby przeciwstawić się Windigos. Długo zastanawialiśmy się z siostrą, kto z mieszkańców mógłby dostąpić zaszczytu zostania alicornem, jednak w końcu znaleźliśmy kandydatów. Rainbow Dash i Fluttershy w ostatnim czasie bardzo zaangażowały się walkę z globalnym oziębieniem. Taki zapal jest nam potrzebny na trudne czasy! — przedstawiła plan Luna.

— Myślę, że to wspaniała idea! — odpowiedziała Cadance.

— Naprawdę? — Twilight stała kompletnie zaskoczona. W głębi serca bardzo się cieszyła, że dwie serdeczne przyjaciółki również tak jak ona zostaną księżniczkami. Bez problemów wyobraziła sobie Fluttershy w nowej roli. Choć nie mogła powiedzieć tego samego o Rainbow Dash, wierzyła, że ona też sobie poradzi. Nie mogła się już doczekać, aż zacznie prowadzić lekcje magii dla przyjaciółek. W końcu odwdzińczy się za lekcje latania, które otrzymała. — To naprawdę cudowne! Nie mogę się doczekać! Z pewnością się ucieszą, kiedy zaczną władać zaklęciami! Ciekawe jak na to zareagują, jak im o tym powiem! — Klacz zachowywała się jak mały żrebak.

— Twilight! Doskonale rozumiem twój entuzjazm, jednak proszę cię o dyskrecję w tej sprawie — zareagowała Celestia.

— Rozumiem...

— Księżniczko Cadance. Mam dla ciebie specjalną prośbę — zwróciła się Pani Nocy.

— Zamieniam się w słuch.

— Kiedyś wraz z moją siostrą przygotowałyśmy zadanie, które miało pokazać Twilight jako godną noszenia tytułu Księżniczki Przyjaźni. Teraz chciałbym cię poprosić o dokonanie podobnej rzeczy dla naszych kandydatek. Myślę, że zaklęcia powiązane z naturą i pogodą będą odpowiednie do zainicjowania przemiany dwóch pegazów.

— To będzie dla mnie sama przyjemność! Chętnie się tego podejmę! — odpowiedziała władczyni Kryształowego Królestwa.

— Świetnie! Wygląda na to, że wszystkie ważniejsze sprawy zostały omówione. Czy są jeszcze tematy do poruszenia? — zapytała Celestia.

— Ja mam pewną sprawę, chociaż nie wiem, czy jest tak istotna — wspomniała lawendowa klacz.

— Twilight, dobrze wiesz, że nie musisz się przy nas krępować.

— Dziękuję! Masz rację, Cadance! — Bibliotekarka zaczęła opowiadać historię o kradzieży pomnika. Przedstawiła to, czego dowiedziała się podczas prowadzenia śledztwa. Fakt, że zbrodni dokonano w nocy i nikt nie pamiętał całego zdarzenia. Drugi szczegół dotyczył stworzenia potężnej iluzji, która zataiła ślady. Trzeci element miał związek z transportem kamiennej rzeźby bez widocznego tropu. Księżniczki z lekkim zdziwieniem i przerażeniem słuchały historii. Na koniec opowieści Twilight wyciągnęła znak alicorna wpisanego w koło zębate z tajemniczą dewizą *Razem przeciwko śmierci*.

— Rzeczywiście tej nocy przez kilkanaście minut obserwowałam zaburzenia snów w Ponyville. Być może niepotrzebnie potraktowałam to zdarzenie jako zdarzającą się anomalie — zastanawiała się władczyni nocy.

— Sugerujesz, że ktoś dysponuje mocą, która umożliwiła zakłócenie snów w całym mieście? — zapytała Twilight.

— Nie możemy tego wykluczyć. Z pewnością postać, która dokonała kradzieży, dysponuje potężną magią. Skoro złoczyńca potrafił rzucić zaawansowaną iluzję, to równie dobrze mógł chwilowo zakłócić działanie umysłu wśród mieszkańców. — Wywnioskowała Luna.

— To przerażający wniosek! A co ze znakiem? — Celestia za pomocą magii przypatrzyła się dokładnie przypince.

— To niemożliwe... — Głos księżniczki zawiesił się. — Obawiam się, że możemy być w niebezpieczeństwie.

— Jak to!? — przeraziła się klacz z Ponyville. — Kto mógł to zrobić!?

— Nie chcę rzucać bezpodstawnych oskarżeń, jednak mam dziwne przeczucie, że źródło problemów znajduje się w Manehattanie. Dziękuję, że nam o tym powiedziałaś. Wyślę tam najlepsze kuce z agencji bezpieczeństwa, aby zbadały tę sprawę. Tymczasem wszystkim Księżniczkom radzę zachować szczególną ostrożność. — Klacze zbłądły. Celestia zazwyczaj

nie reagowała w taki sposób. To oznaczało, że do Equestrii zawitał kolejny problem, być może przerażający antagonistą. Ostatnim takim niebezpieczeństwem był powrót Królowej Chrysalis kilkanaście lat temu. Niewykluczone, że sprawa była powiązana z Windigos i tamtejszymi magnatami przemysłowymi.

— Tylko co nam konkretnie grozi? — zapytała zaniepokojona Twilight.

— Niestety, nie wiem. Możemy spodziewać się wszystkiego. — To nie poprawiło sytuacji. — Proszę, nie zrozumcie mnie źle. To tylko moje przypuszczenia, jednak nie chciałabym bagatelizować sprawy. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie nic złego się nie stanie.

— Rozumiem — odpowiedziała Cadance. — Twilight! Wiem, że twój zamek pozostaje bez obrony. Może mogłabym ci dać kilku gwardzistów, z którymi tu przybyłam? Tak na wszelki wypadek. Ja w Kryształowym Królestwie mam ich znacznie więcej.

— Dziękuję, kochana! To chyba faktycznie dobry pomysł. — Klacz uściśliła bratową.

Spotkanie dobiegło końca. Szkoda, że zakończenie rady nie przebiegło jak zazwyczaj w radosnej atmosferze. Mimo wszystko na posiedzeniu podjęto bardzo ważne decyzje polityczne, zaplanowano rozszerzenie Królewskiej Rady, jednak groźba niebezpieczeństwa nie dawała Twilight spokoju. Księżniczka Cadance z dobrego serca przekazała gwardzistów, ale ciężko było oczekiwać, że poradzą sobie z zagrożeniem, które potrafiło wpływać na umysł wszystkich mieszkańców miasta. Mimo wszystko eskorta czterech potężnej postury ogierów uzbrojonych w piękne srebrzyste zbroje i włócznie sprawiała, że czarodziejka czuła się bezpieczniej. Mogła wrócić do bardziej przyziemnych spraw.

Rada Królewska odbywała się zazwyczaj raz na miesiąc. Klacz zazwyczaj odwiedzała rodziców po jej zakończeniu. Mieszkali oni na uboczu w murach wewnętrznych Canterlot, z dala od zamożniejszej arystokracji. Nie oznaczało to, że matka, Twilight Velvet, i ojciec, Night Light, byli biedni. Wręcz przeciwnie! Zarabiali godnie, pracując w *Kurierze Canterlot*, pisząc artykuły na temat sztuki i tworząc ciekawe reportaże. Niewykluczone, że Twilight odziedziczyła smykałkę do czytania, kiedy w wieku wczesnożrebieńcem próbowała wertować czasopisma. Sama okolica zawsze pozostawała spokojna, a w pobliżu znajdował się niewielki plac zabaw.

Mieszkanie rodziców zawsze pozostawało schludne, chociaż niewielkie i bez luksusów. Ostatnio Night Light musiał przejąć więcej obowiązków domowych. Niestety w rodzinie przez ostatnie kilka miesięcy nie działo się najlepiej.

— Cześć, tato — Twilight zwróciła się do ojca, wchodząc do środka.

— Witaj, córeczko! Kogoś ty do domu przyprowadziła? — Niebieski jednorożec ze znakiem dwóch nachodzących półksiężyców zazwyczaj był spokojnym ogierem, jednak wizyta czterech kryształowych gwardzistów wyraźnie go zaskoczyła.

— Tato, to dodatkowe środki bezpieczeństwa. Czy możecie na mnie poczekać na zewnątrz?

— Wedle rozkazu, księżniczko! — odpowiedział najstarszy ze strażników, wychodząc wraz z pozostałymi z mieszkania.

— Dodatkowe środki bezpieczeństwa, mówisz. Oj, widzę, że czekają nas ciekawe czasy. Czyżbyś znów musiała ratować świat?

— Oj, przestań, tato. — Klacz zarumieniła się.

— Napijesz się herbaty? Ostatnio kupiłem twoją ulubioną. — Twilight uśmiechnęła się na samą myśl o pomarańczowym napoju z dodatkiem imbiru. Pomyślała jednak, że wypadałoby wrócić nieco wcześniej do Ponyville pociągiem, ponieważ jej nowi strażnicy nie mieli skrzydeł. Na domiar złego przed chwilą za oknem się rozpadało. Pomyślała, że głupio było zostawiać gwardzistów na deszcz.

— Dziękuję, Niestety dzisiaj nie mam zbyt dużo czasu. Jak czuje się mama?

— Jak zwykle masz masę obowiązków. Niestety matka z dnia na dzień się coraz gorzej czuje. A ja nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. — Załamany ojciec, lekko kuśtykając, zaprowadził córeczkę do pokoiku, w którym leżała matka. Twilight Velvet od kilku miesięcy ciężko chorowała. Początkowo diagnoza wskazywała na zwykłe zapalenie płuc, które zazwyczaj z biegiem czasu ustępowało. Nic bardziej mylnego! Początkowo lekki kaszel zaczął być uporczywy. Bóle w klatce piersiowej stały się nie do zniesienia, duszności nie do wytrzymania. Matka od dwóch miesięcy była na łasce męża, który zrezygnował z pracy w gazecie, aby zająć się ukochaną.

Diagnoza okazała się straszliwie błędna. Rak płuc w zaawansowanym stadium brzmiał jak wyrok dla kucy, które dochodziły do emerytury. Wszystkie problemy nasiliły się, gdy wesołą z uosobienia klacz wysłano do Manhattan, aby stworzyć serię reportaży o warunkach pracy w konglomeracie przemysłowym. Nieprzygotowany na zanieczyszczenia

powietrza organizm, nieprzestrzeganie środków bezpieczeństwa, zapalenie cygara do towarzystwa z właścicielem fabryki — to wszystko sprawiło, że niewinne pisanie artykułów zamieniło się w koszmar.

Klacz od jakiegoś czasu leżała w łóżku. Niegdyś piękna skóra stała się nieprzyjazna, wiotka, a dawniej zadbana grzywa z fioletowymi akcentami teraz tylko przypominała o wspanialej przeszłości. W błękitnych, niegdyś radosnych oczach trudno było doszukiwać się uśmiechu, jednak widok dziecka przywrócił odrobinę ciepła.

— Cześć, mamó...

— Córeczko, tak się cieszę, że jesteś. — Zdarty głos niósł wiele emocji. Matka wyciągnęła kopytko, by móc choć przez chwilę dotknąć najwspanialszą klacz w jej życiu.

— Jak się czujesz? — zapytała niepewnie Twilight.

— Z tobą czuję się dobrze — kichnęła. Kaszel był przeraźliwie suchy i silny. Zasłoniła pyszczek kopytkiem. Pojawiły się ślady krwi. Wyraz pyszczka córki mówił wszystko. Przy ostatniej wizycie mama leżała w łóżku, jednak bardzo dobrze kontaktowała. Opowiadała historie z dzieciństwa, żarty. Nie odczuwało się poważnego schorzenia. Wszystko wskazywało, że choroba zacznie się cofać. Tak się jednak nie stało.

— Córciu, chcę ci powiedzieć, że jestem z ciebie bardzo dumna. Nie każda matka wychowała księżniczkę. — Twilight pokiwała głową. W kącikach oczu zaczęły zbierać się łzy. Nastąpiła cisza, która ciągnęła się wieczność.

Niestety, nawet najpotężniejsze z zaklęć nie leczyło. Czarodziejka potrafiła transmutować, tworzyć, jednak uzdrowienie ciała pozostawało nieodkrytą tajemnicą nawet dla najpotężniejszych jednorożców. Stąd w Equestrii, mimo wszechobecnej magii, szpitale okazywały się jedynym miejscem z nadzieją dla chorych. Twilight pozostała bezsilna. Ta świadomość była przygnębiająca. Wyobraziła najgorsze.

W sypialni znajdowała się niewielka biblioteczka. Część książek leżała niezmiennie od lat. Przed oczami klaczy pojawiły się wspomnienia, jak mamusia czytała jej bajki na dobranoc, jak uczyła ją czytać, jak wspierała ją w pierwszych próbach magicznych. To mama ukształtowała ją na wybitną klacz. Niestety, każda z rzeczy miała swój kres.

— Ja... przepraszam. — Głos księżniczki się łamał. — Niestety... muszę iść.

— Rozumiem, masz wiele obowiązków. — Matka pokiwała głową.

Twilight do wyjścia z pokoju trzymała kontakt wzrokowy z Velvet, następnie pożegnała się z tatą. Opuściła rodzinny dom pełen wspomnień. Kłuło ją niesamowicie w

sercu, że zostawiła matkę. Niestety, nie mogła zostać dłużej w rodzinnym domu, ponieważ chciała jak najlepiej wypełnić nowe obowiązki. Twilight nie mogła zawieść księżniczki Celestii.

— Wszystko w porządku, Wasza Wysokość? — zapytał się najstarszy z gwardzystów.

— Nie — odpowiedziała.

— W czymś pomóc, Wasza Wysokość? — Entuzjazm strażnika nie pomagał.

— Potrzebuję spokoju, chcę jak najszybciej wrócić do Ponyville. — Nie ukrywała przygnębienia w głosie.

— Psst! Wolałbym chyba wartę przy Kryształowym Sercu... — szepnął koleźce ogier.

Przemierzali szybszym krokiem główną ulicę Canterlot. Deszcz odbijający się od pięknie wyłożonej kamieniami drogi nie przeszkadzał. Mijali luksusowe sklepiki dla najzamożniejszych, kuszące pięknymi wnętrzami. Dzielnica oferowała ubrania, ceramikę, dobra codziennego użytku, które stworzono bez udziału maszyn parowych. W stolicy Equestrii próżno było doszukiwać się przemysłu, a jedyne silniki zdawały się czekać na dworcu głównym Canterlot *Harmonia*.

Kucyki omijały królewską eskortę. Wystarczyło zimne spojrzenie strażnika, aby odgonić gapiów od księżniczki. Szczęśliwie pociąg, który kierował się miasteczka, stał już na peronie. Niebawem miał wyruszyć w trasę.

Celestia początkowo była przeciwna pomysłowi budowania kolei. Nie miała przekonania, czy aby prędkość dwudziestu kilometrów na godzinę nie groziła obywatelom krainy. Czy wykorzystanie nowej technologii nie wpłynie negatywnie na harmonię ze środowiskiem? Czy pewno silnik parowy był bezpieczny w użytkowaniu? Ostatecznie pomysłodawca przekonał księżniczkę do budowy eksperymentalnej linii łączącej Manehattan z Fillydelphia, gdzie pociąg osiągał zawrotne prędkości dziesięciu kilometrów na godzinę.

Pierwszy pociąg okazał się wielkim sukcesem. Kucyki doceniły fakt, że mogły bez wysiłku przemieszczać się pomiędzy miastami. Nie chodziło tutaj o prędkość, a wygodę, bo przecież nawet słabo wysportowany jednorożec galopował szybciej, nie wspominając o lataniu w wykonaniu pegazów. Pierwszy sukces otworzył drogę do budowy sieci kolejowej z prawdziwego zdarzenia.

Zapotrzebowanie okazało się ogromne, a Celestia zauważyła, że to świetna inwestycja dla Equestrii, a dzięki nacjonalizacji kolei mogła lepiej kontrolować transport. Księżniczka

nie szczędziła pieniędzy na połączenia, nawet jeśli nie miały uzasadnienia ekonomicznego. Dlaczego wybudowano stację w niewielkiej wsi Appleloosa? Tego nie wiedział nikt. Pani słońca sfinansowała piękne dworce. Ten z Canterlot mógł poszczycić się marmurowymi płytkami, przedstawiającymi znaczenie wszystkich Elementów Harmonii: radości, życzliwości, hojności, szczodrości, lojalności i magii. Przestronne wnętrza ozdobione dziełami sztuki i ogromny srebrzysty zegar na dachu budynku wzbudzały podziw i szacunek. To świadczyło o potęgze władzy księżniczek.

Twilight wsiadła do pociągu. Po krótkiej rozmowie miała mieć do dyspozycji cały wagon. Okazało się to bezproblemowe, ponieważ pociąg nie miał kompletu pasażerów. Niestety, jeden z podróżnych nie zrozumiał komunikatu. Ogier w szarym fraku namiętnie obsługiwał zaawansowane urządzenie. Nie dysponował byle czym! Zabawka miała wielkość niewielkiej drewnianej walizki, oplatanej niewielkimi miedzianymi rurkami. Kuc delikatnie majstrował przy pokrętlach oznaczających cyfry i działania. Gdy zatwierdzał operacje, mógł ujrzeć delikatną parę i usłyszeć subtelny stukot zębatek. Poruszały one mechanizmem, ustawiając w odpowiednim miejscu płytki, tworząc końcowy wynik. Przenośna maszyna zwana dodawaczem pomagała przy najtrudniejszych obliczeniach naukowych i prowadzeniu biznesów. Jej moc umożliwiała również zabicie nudy w pociągu.

— Przepraszam najmocniej! Ten wagon należy do Królewskiej Mości Twilight Sparkle. Prosimy o przejście do innego przedziału — oznajmił strażnik, przepędzając zaskoczonego obywatela.

Wydawało się kwestią dziwną, że Celestia, która tak rozwinęła kolejnictwo, jednocześnie obawiała się maszyn parowych przy globalnym oziębieniu. Chodziło o efekt skali, ponieważ kilkanaście pociągów nie mogło aż tak negatywnie wpłynąć na środowisko naturalne. Czym innym była sytuacja, kiedy każdy kucyk posiadał kilkanaście przeróżnych, czasem niepotrzebnych urządzeń. Coraz niższa cena i kreatywność przedsiębiorców tylko przyspieszały ten trend.

Podróż przebiegła spokojnie. Twilight w zamyśleniu obserwowała obłoki wydobywające się z lokomotywy. Księżniczkę czekały nowe zadania, wyzwania, zmiany.

Tego wszystkiego było zbyt wiele i to ją przytłaczało. Mimo wszystko cieszyła się, kiedy wróciła do zamku.

— Księżniczko Twilight! Jakie są nasze obowiązki? — zapytał kryształowy gwardzista.

— Obowiązki? W sumie nie wiem... — odpowiedziała zaskoczona. — Pilnowanie zamku, to się liczy, prawda?

— W rzeczy samej, jak rozumiem, mamy nikogo nie wpuszczać?

— Jak to nikogo!? — Klacz była zaskoczona. Zamek zawsze stał otworem dla mieszkańców miasteczka i przyjezdnych. Czasem do księżniczki przychodziły kucyki z najdalszych zakątków Equestrii, by poprosić o radę, jak rozwiązać problem przyjaźni. Twilight zawsze starała się pomóc, jeśli miała dość czasu.

— Wasza Wysokość, zostaliśmy przydzieleni przez księżniczkę Cadance, aby chronić was przed niebezpieczeństwem. Nie każdy kucyk ma dobre zamiary.

— To prawda... — Klacz spuściła głowę. — A co jeśli przyjdą moje przyjaciółki?

— Proszę nam wybaczyć, Wasza Wysokość, jednak nie wiemy, kto jest przyjacielem księżniczki Twilight.

— Rozumiem. Nie wpuszczajcie nikogo. A jeśli ktoś będzie chciał pilnie wejść, przyjdźcie wpierw do mnie — postanowiła czarodziejka.

— Wedle rozkazu, Wasza Wysokość! — Dwóch gwardzistów stanęło przed wejściem, pilnując masywnych złotych drzwi zdobionych wizerunkiem serca. Twilight udała się do pokoju. Po spotkaniu Rady Królewskiej czekało ją mnóstwo nowej pracy.

— Rany! Czy ten zamek-drzewo jest z kryształów? — Ogier był pod wrażeniem fioletowego, błyszczącego, spiczastego i miejscami ostrego materiału.

— Tu możemy czuć się jak w domu! — odpowiedział kryształowy wartownik, a dwójka pozostałych ucięła drzemkę, aby być gotowym na nocną wartę.

— Twilight! Co w zamku robią gwardziści? — Do przytulnej zamkowej pracowni przybył Spike. Młody smok przez ostatnie lata urósł nieznacznie. Stracił dziecięce rysy pyska, jednak nadal był niezbyt okazałych rozmiarów. Starożytne gady słynęły ze swej potęgi, długowieczności. Najstarsze osobniki dożywały tysiąca lat. Z pewnością Spike

mógłby rosnąć szybciej, jednak wychowanie wśród kucyków, z dala od naturalnej chciwości i skarbów, hamowało rozwój.

— Nie przejmuj się, to dodatkowe środki bezpieczeństwa — powiedziała zestresowana księżniczka pochłonięta pisanie jakiegoś listu.

— Że co? Grozi nam jakieś niebezpieczeństwo? — spytał się smok z paniką w głosie.

— Raczej nie, proszę, nie przejmuj się tym. — Czarodziejka wodziła atramentem po papierze.

— Twilight. Stało się coś na Radzie Królewskiej, prawda?

— Absolutnie nic złego się nie stało. Spójrz, skończyłam pisać list do pani burmistrz. — Klacz przekazała list asystentowi. Ten zaczął czytać. Wodził wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć. Ograniczenie przywilejów przedsiębiorców, przerwanie wycinki lasu. Wszystko to przekazała w dziwacznej, nieco błagalnej, mało przekonującej prośbie.

— Twilight! Czy ty stałaś się politykiem? — zapytał zdziwiony smok.

— Um, znaczy się, tak! Nowe zadanie od księżniczki Celestii! — odpowiedziała z szaleństwem w oczach.

— Przecież ty się do tego nie nadajesz! — Żałował swych słów, gdy zobaczył wyraz pyska czarodziejki. — Znaczy, miałem na myśli, że znacznie lepiej się spełniasz w innej roli. Wiesz, że to nie wypali! Diamond Tiara ma swój charakter i nie jest niczyją marionetką. Z pewnością nie zgodzi się zmianę tego, co wprowadziła. — powiedział szczerze.

— Masz rację, Spike... — Twilight rzuciła się do swojego pomocnika, niemal go przewracając. — Zupełnie sobie nie radzę. Rządzenie mnie przerasta! Walka z Windigos mnie przerasta! Nie wiem, jak postępować, a nie chcę zawieść księżniczki Celestii! W dodatku w Equestrii czyha nieznane niebezpieczeństwo! — Poleciały jej łzy. — Do tego wszystkiego moja matka jest ciężko chora... — Musiała się wypłakać. Nie potrafiła dłużej tego ukrywać. Była na skraju wyczerpania. Cieszyła się, że miała wspaniałego asystenta.

— Już dobrze. — Smok próbował objąć klacz. Łzy spływały po policzkach księżniczki. — Jesteś przemęczona. Potrzebujesz odpoczynku. Weź wolne.

— Spike, nie mogę tego zrobić. Zbyt wiele ode mnie zależy. — Twilight nieco ochłonęła i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

— A pytałaś się Celestii, czy możesz wziąć urlop? Świat się nie zawali, jak raz na kilka lat weźmiesz tydzień wolnego — podsumował asystent. To celna uwaga. Zazwyczaj Twilight nie potrzebowała odpoczynku, bo uwielbiała pełnić rolę księżniczki przyjaźni. Wiele

podróżowała z przyjaciółkami po najdalszych zakątkach Equestrii w celu rozwiązywania problemów. Zazwyczaj potrafiła się odpowiednio zorganizować, aby starczyło czasu, żeby wyjść na imprezę urodzinową czy pojechać do innego miasta, by chwilę odpocząć. Tutaj sytuacja była inna. Twilight chciała na kilka, może kilkanaście dni całkowicie porzucić wszystkie obowiązki, aby zregenerować się i przygotować się do nowej roli opartej o rządzenie najbliższą okolicą.

— Tak zrobię, Spike. — Klacz uspokoiła się.

— Księżniczka Celestia ci ufa, na pewno się zgodzi. Jutro napiszemy do niej list. — Twilight uśmiechnęła się. Teraz miała ochotę się porządnie wyspać! Minimum kilkanaście godzin snu! Nigdy czegoś takiego nie praktykowała, a na samą myśl o wolnym przypomniała sobie o ciepłutkiej sypialni i mięciutkiej kołderce. Odpocząć od wszystkich spraw, przygotować się na zmiany.

Te z pewnością nadejdą.

Nastał zmrok. Sen Twilight trwał w najlepsze, chociaż nie należał do najprzyjemniejszych. Trapiła ją myśl, że może już nie ujrzeć własnej matki. To więcej niż bolesne rozstanie. Kłuło ją to w serce. W pewnym momencie koszmar został przerwany. Usłyszała krzyk, który wybudził ją z letargu. Wstała zlana potem. Czy coś jej się zdawało?

Po chwili do sypialni weszła uśmiechnięta różowa klacz. Wesoło podeszła do jej łóżka w podskokach i zaczęła gestykulować. Pokazywała, aby zejść na dół, tak przynajmniej wynikało z chaotycznych gestów.

— Pinkie Pie, czy coś się stało? Co robisz w zamku w środku nocy?

Przyjaciółka nie mówiła nic, jakby straciła mowę. Tylko uważnie przypatrywała się ustom Twilight. To wyglądało co najmniej dziwnie. Do tego strażnicy nie mieli nikogo wpuszczać bez jej zgody. To podejrzane.

Czarodziejka wystrzeliła promień w kierunku klaczy. Czar miał rozproszyc zaklęcia maskujące. Magia zadziałała. Pod skórą przyjaciółki ukrywała się błękitna klacz o krótkiej grzywie. Znak miała niezwykły. To z pozoru zwykła geometryczna bryła w kształcie trójkąta z pustą przestrzenią w środku. Po bliższym spojrzeniu na nią, coś się nie zgadzało. Tych

krawędzi nie dało się połączyć w prawdziwym świecie. Uroczy znaczek był iluzją, figurą niemożliwą do stworzenia.

— Kim ty jesteś!? — warknęła księżniczka.

Tajemnicza postać milczała. Zdecydowała się uciec z sypialni, pędząc w kierunku głównego holu. Twilight ruszyła w pościg. Celnie wymierzonym pociskiem mogła unieszkodliwić napastniczkę, jednak okazało się to trudne. Iluzjonistka stworzyła wielokrotne odbicie obrazu niej samej, galopujące w tym samym kierunku. Księżniczka nie miała szczęścia w tym polowaniu...

Po krótkim, intensywnym pościgu dotarli do zamkowego przedsionka. Uciekająca klacz rozpałała róg, by rozpuścić się w powietrzu wraz ze wszystkimi kopiami. Przestronny, reprezentatywny hol okazał się podejrzanie pusty. Gdzie znajdowali się zamkowi strażnicy? Słyszała tylko warkot tajemniczego silnika. Twilight chciała rzucić potężne zaklęcie rozpraszające, jednak kątem oka zauważyła coś dziwnego.

W jej stronę pędził mechaniczny kuc zbudowany z niezliczonych zębatek i przewodów. Z grzbietu wydobywała się para, a z pustych, martwych oczu biło jasnozielone światło. Automat nie miał przyjaznych zamiarów. Rzucił się na księżniczkę z całych sił, starając się ją powalić. Szczęśliwie czarodziejka w ostatniej chwili rzuciła zaklęcie, tworząc ochronną bańkę. Napastnik odbił się od niej jak piłka. Teraz, rozjuszony, chciał dokonać kolejnego ataku.

Ten nastąpił niespodziewanie z góry. Pegaz skrywał się pod dachem. Kuc dzierżył potężny pancerz, wraz z maską podłączoną do zbiornika z powietrzem. Wyglądał przerażająco. Aż ciężko było uwierzyć, że ten ogier mógł latać. W kopytkach trzymał coś niespotykanego. Przenośne działo wycelowane wprost w Twilight.

Napastnik pociągnął za spust. Wystrzelił potężny pocisk białej energii, który roztrzaskał w mgnieniu oka barierę czarodziejki jak szkło. Odłamki magicznej tarczy wały się bezwładnie po pokoju.

Księżniczka została oszołomiona! Dzieła zniszczenia dokonał ostatni szarżujący z cienia napastnik. Ziemski ogier z długą zieloną brodą o kremowej skórze wbił strzykawkę w ciało Twilight.

— Auć! — Ukłucie było bolesne. — Pomocy... — krzyknęła, lecz jej głos słabnął. Próbowwała rozpałać róg, by dokonać teleportacji poza zamek. Niestety, środek działał

błyskawicznie. Powieki ofiary powoli się zamykały, nie dając czasu na reakcje. Klacz padła na ziemię, zasypiając.

— *Ona prawie mnie dopadła!* — Iluzjonistka stworzyła magiczny napis. Wskazała zaczarowaną strzałką na leżącą klacz. Rozproszyła też swoje zaklęcie. W głównym holu ukazali się związani gwardziści, którzy okazali się bezużyteczni w walce z tak zaawansowaną grupą. Nic dziwnego. Brakowało im doświadczenia, ponieważ w krainie nie dochodziło do konfliktów. Zazwyczaj ich obowiązki ograniczały się do nudnych wart i pozowania na uroczystościach.

— W rzeczy samej. Ci strażnicy tylko skomplikowali naszą sytuację. Nie było ich zupełnie w planie. Operacja nie przeszła tak gładko, jak przewidywaliśmy — skarżył się ogier. Obok strzykawek miał również kilka fiolek z tajemniczymi płynami.

— To prawda! — odpowiedział stłumionym głosem pegaz w pancerzu.

— Widocznie nasze działania nie przeszły bez echa! — Do sali wszedł czarny jednorożec w gustownym białym garniturze i wysokim kremowym cylindrze. Dumnie nosił odznakę alicorna wpisanego w koło zębate.

— Wszyscy wykonaliśmy wspaniałą robotę, jednak teraz zaczęliśmy grę. Grę, z której nie ma już odwrotu. Grę, w której gramy o najwyższą stawkę. Aby wygrać, musimy działać jeszcze szybciej! Musimy działać razem przeciwko śmierci! — zakończył mowę.

— Czołem równej Equestrii! — odpowiedziała chórem drużyna.

— Czas na nas. Moje zaklęcie nie potrwa wiecznie. — Jednorożec popatrzył na otumanionych strażników. — Księżniczka przyjaźni we własnej osobie. Cóż, czeka nas długa noc, którą zapamiętasz na długo, jeśli nie na zawsze! — Jednorożec nie mógł powstrzymać złowieszczego uśmiechu.

[Następny rozdział](#)